

MORIAN

MIESIĘCZNIK Młodzieży Żydowskiej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Podlewskiego 5.

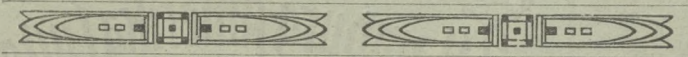
Cena ogłoszeń:

Drobne ogłoszenia	5 K.
Cała strona	100 K.
Wiersz w tekście red.	2 K.

Prenumerata:

Roczna 3 kor., półroc. 1'00 kor.
Numer pojedynczy 30 halerzy.
Konto czek. P. K. O. 96.792.

W KROLESTWIE POLSKIM: Roczna pren. 1 Rub. 50 kop., półr. 80 kop



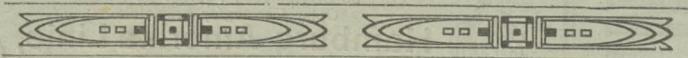
NUMER 3.

KISŁEW 5672.

ROK IX.

GRUDZIEŃ 1911.

Bes masek!	Epolinary Hartglas
Żydostwo a Żydzi	Marcin Buber
Zabytki językowe	Dr. M. Pines
Leopold Zunz	Ben Aviv
Glossy	
Bibliografia	
Nowe książki	
Od Wydawnictwa	



Moriah, Dezember 1911.

INHALT: Apolinary Hartglas: Die Judenfragë in
Russisch-Polen,
Martin Euber: Das Judenthum und die
Juden.
Dr. M. Pines: Die Anfänge der jüdischen
Literatur.
Ben Aviv: Leopold Zunz.
Glossen
Neue Bücher,
Redactionelle Mitteilungen.

הכשר נמור KARTOFFELMEHL של פסח

Zur Erzeugung von Würstl und verschiedener Bäckerei für פסח.
Erzeugt unter persönlicher Aufsicht des Sárvárer Orthodoxen Oberrabbiners,
den rigorosten religiösen Aufforderungen entsprechend, mit הכשר zu
jeder Faktura (auf Wunsch auch Bäckereirezepte) zu haben bei
Biss Salomon in Sárvár, Eisenburger Komitat.

jest idealnym pokarmem niemowląt od chwili
ich urodzenia się. Jest nie przeciętnym
w schorzeniach przewodu pokarmowego
i okazał się znakomitym przy odłączaniu.
Do nabycia w aptekach i drogueryach.

RAMOGEN



Hamburg-Amerika Linie

Bezpośredni zwiążek parowcami pocztowymi i pospiesznymi.
Odprawa podróżujących
do
którejkolwiek części świata,
mianowicie na linjach

Hamburg-Nowy Jork
Hamburg-Philadelphia

Hamburg—Argentyna	Hamburg—Meksyk
Hamburg—Brazylja	Hamburg—Afryka
Hamburg—Kanada	Hamburg—Anglja
Hamburg—Kuba	Hamburg—Francja

**Podróże morskie dla wypoczynku
i przyjemności.**

Podróże naokół świata; Podróż na Wschód; Podróż
na morzu śródziemnym; Podróż do Indji zachodnich;
Podróż do Ameryki południowej; Podróż na północ
do Drontheimu, do Islandji, do Ostrogi północnej i
do Szpicbergen; Podróż na Nilu.
Opisy i szczegóły bezpłatnie.

Hamburg-Amerika Linie,
Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

Zastępca we Lwowie
Ajencya dla Galicyi: Grodecka 95.

Bez masek!

Stało się... Koło Polskie w Dumie Państwowej odkryło swe karty. Wystąpienie posła Jarońskiego znane jest powszechnie. Chciałbym rozważyć mowę jego jedynie, jako ostatnie ogniwo w historycznym łańcuchu rozwoju obecnego antysemityzmu polskiego, a raczej jako spodziewany, choć nieoczekiwany pod względem formy finał tragifarsy liberalnej, odgrywanej z misterną hypokryzją przez rdzenie antysemickie i szowinistyczne społeczeństwo polskie na scenie światowej w parlamencie rosyjskim.

Czy aby finał? czy aby ostatnie ogniwo? Możemy zapewnić, że nie. Piękny a korzystny przykład zawsze znajdzie gołych naśladowców. Zwłaszcza w czasach, gdy nawet P. P. S. w walce z S. D. Kr. P. i L., jako najcięższe działo wytacza zarzuty: „litwaacka prowokacya“, w czasach, gdy antysemityzm oficjalny na terenie państwowym może doprowadzić przy małej odrobinie rozumu do teki ministeryalnej, ewentualnie do intratnej posady, a w ojczyźnie kongresowej jest jedynie — pozwólmy sobie na takie określenie — „mandatable“.

O tem, czym jest liberalizm polski na rodzimym śmietniku, dokąd nie zagląda ciekawe oko Europy czy postępowej opinii rosyjskiej — wiedzieliśmy już oddawna, zanim jeszcze Nieba obdarzyły nas konstytucyą z sądami wojenno-polowymi włącznie. Czem jest ten liberalizm mdły a mistyczny, gdy go trzeba w życiu praktycznym zastosować do ludzi obcych narodowością, a wola losu osadzonych na terytoryum, uważanem za polskie, słusznie (w stosunku do Żydów), czy niesłusznie (w stosunku do Litwinów i Rusinów), wiedzieliśmy, pomni na smutne koleje życia syna Berka Joselewicza i na łaskawe pozostawienie poza nawiasem dobrodziejstw aktu emancypacyjnego z 5. czerwca 1862 r. Żydów, mówiących i piszących w swoim własnym języku — no i na zachwyty, z jakim się rozczytywano w trylogii Sienkiewicza, tak obrazowo malującej, wbijanie na pal Rusinów i Tatarów. Żeśmy się nie mylili w ocenie tego liberalizmu, o tem nas przekonały wybory do 2 pierwszych Dum. O 3-iej nie mówię, bowiem tu ze względu na uszczuplone ordynacyą 16 czerwca 1907 roku



przedstawicielstwo polskie, sami rzuciliśmy hasło nie przeszkadzania Polakom w wyborach, które to hasło zostało zastosowane w formie absenteizmu wyborczego wszędzie, gdzie były uświadomione grupy żydowskie. Nie zważając, na to że w kraju stanowimy pokaźną odsetkę, bo przeszło 14% ludności, nie przepuszczono ani jednego posła bądź Żyda, bądź żydowskiego kandydata na 30 z górą posłów polskich. I to *jak* nie przepuszczano: grożono Żydom bojkotem i pogromami, jeżeli nie będą głosowali na pp. Dmowskich et consortes! A sam p. Świętochowski wielki mistrz łoży postępowej (o sensie postępowo rozwijającego się antysemityzmu raczej, niż we właściwym), na którego Żydzi głosy oddawali, odbierając w zamian obelgi, nienawiść i sińce, sam p. Świętochowski ze łzami w oczach uprzedzał Żydów, by nie wystawiali tak na pokaz odrębności swojej, bo to może pociągnąć za sobą czynne wystąpienia ludu polskiego, obalamuczonego agitacją antysemitką en-deków. (Wtedy się jeszcze wszystko na endeków waliło, jak na słomianego Hamana. Sam p. Świętochowski był, naturalnie wyższy ponad to, łamał tylko ręce i płakał).

Gdyśmy pisali o tem, nie wierzono nam. Mówiono, że to wybryki jednej partii tylko, ba, nawet nie tej partii, lecz prowokatorów, podszywających się pod nią. Bo czyż można było uwierzyć? Tak ładnie mówili delegaci polscy na zjazdach „ziemców“, tak pięknie pisali przygodni współpracownicy polscy pism postępowych rosyjskich o ogólnej miłości i braterstwie, o potrzebie zabezpieczenia prawem publicznem warunków samorozwoju każdej narodowości w państwie rosyjskiem, a co za tem idzie, o potrzebie obdarowania Polski autonomią, że... że i my nawet uwierzyliśmy i na zjeździe helsingforskim w grudniu 1906 r., niebaczni na gorzkie doświadczenia, zaczerpnięte z historii wyborów, przyjęliśmy autonomię Królestwa, jako postulat bez zastrzeżeń.

I nie dziw tedy, że gdy Polacy szukali miejsce w Dumie na lewo od kadetów, nie brano im tego za złe. Wprawdzie, w drugiej Dumie wyznaczono im już miejscea nieco na prawo — no, a w 3-ej, gdy się przekonali, że kadeci nie są partya „ministerable“ i że postępowy weksel upadł w dyskoncie, sami — o ile się nie mylę — poszli jeszcze bardziej na prawo. Przez cały czas jednak przedstawicielstwo nasze zachowywało się poprawnie. Nie występowali, naturalnie, w obronie Żydów, no, ale tego im za złe brać nie mogliśmy: od tego są w Dumie cudem jakimś

wybrani posłowie Żydzi, od tego są zresztą postępowcy rosyjscy rozmaitych odcieni, a wymagać, żeby przedstawiciele narodu uciśnionego, jakim są Polacy, dźwigający i tak poważną paczkę skarg i postulatów, tracili jeszcze energię i na obronę praw naszych — przecież nie mogliśmy. Wystarczyło nam, gdy od czasu do czasu rzucili w mowach swych jakieś ogólniki mniej lub więcej oklepane ze słownika liberalnego.

A w kraju tymczasem wypadki i zdania rozwijały się swojemi kolejami. Hasło autonomii uroczyście zostało pogrzebane ze względu na charakterystyczne właściwości naszej konstytucyi, zdradzającej wyraźne tendencye nie do rozszerzenia lecz do ograniczenia praw samodzielności narodowej. Natomiast stanęło przed oczyma widmo Chełmszczyzny, i jako ochlap, rzucany w zamian za to: obietnica samorządu miejskiego. Z obłoków spadliśmy na ziemię. Autonomia — to było tylko hasło, w które nie wierzono zbyt święcie. Zresztą, przy autonomii będzie nasz sejm, który będzie układał prawa o swoich Żydach, więc niema potrzeby z góry mówić w Dumie, jakie to będą te prawa. A samorząd daje Duma sama, i to jest coś realnego, i Żydów w miastach jest 40% blisko, są zaś miasta z większością żydowską. Zalew żydowski! Judaizacya samorządów miejskich! Ratuń się, kto żyw! I w godnem porozumieniu ujęli się za ręce i neo-masson, apostoł ateizmu, mówca na wiecach wyborczych żydowskich, ozdabiający swe mowy hebrajskimi cytatai z Biblii, p. Andrzej Niemojewski i postępową poznanianka p. Iza Moszczeńska i znany zaszczytnie w Galicyi ze swej publicystycznej działalności, wprawdzie *klerykalnej*, obecny kierownik postępowego bez zastrzeżeń »Kuryera Porannego« — i rozpoczęli dziką sarabandę wokół słupa, do którego przywiązano Żyda. A mag postępu, p. Świętochowski, otoczony plejadą Lypacewiczów, kryjąc uśmiech pod wąsem, zachowywał łzawe milczenie, zrzadka rzadka tylko wydając pomruk zadowolenia. Kempnery, Kramsztyki, Nusbaumi — potracili głowy. I jeden tylko Krzywicki z nieliczną grupą dookoła siebie pozostali wierni hasłom prawdziwego postępu. Poza tem, samorząd i związane z nim nadzieje promieniując jeszcze nawet w formie obietnicy tylko, z łatwością stopił z szowinistycznych dusz cienką warstwę polityry postępowej.

Wstrętem zadrgały dusze lepszych ludzi. Odezwał się Krzywicki — okrzyczano go śniącym o niebieskich migdałach idealistą, nie znającym życia, a śmielsi nazwali go parobkiem żydow-

skim. Zabral głos rosyjanin z Warszawy, człowiek, który nadwreżył swą karierę osobistą dla sprawy polskiej, Mikołaj Dąbrowski — powiedziano, że to Moskal, porządny, przyzwoity Moskal, ale zawsze nie Polak, nie rozumiejący i nie odczuwający polskości. Ostrzegł społeczeństwo polskie Żyd, Żabotiniński z Odessy, ostrzegł, że pielęgnując hasła antysemityczne, Polacy sami podrebuja gałąź liberalizmu, na której siedzą i na której zawieszają swe najlepsze nadzieje, że ten przyszły, kulturalny nacjonalizm rosyjski, który z czasem się narodzi, wykorzysta antysemityzm polski odmawiający Żydom prawa pozostać Żydami, rozdmucha niechęć do polskości, wytworzoną przez taką politykę w Żydach i uczyni z nich świadomych agentów polityki rusyfikacyjnej w Polsce, jak to już potrafili wykorzystać Prusacy w Poznańskim. Nazwano go litwakiem, kokietującym nacjonalizm rosyjski.

Lecz na arenie Dumy posłowie polscy zachowywali się jeszcze poprawnie. Wprawdzie przestali rzucać ogólniki postępowe, wprawdzie dyplomatycznie nie zjawiali się, lub wstrzymywali się od głosowania, gdy chodziło o jakąś kwestyę, dotyczącą Żydów — lecz przeciwko Żydom nie występowali. Jednak zmieniały się stopniowo stosunki partyjne i w Dumie. To czego się wszyscy domyślali, czego jednak nikt głośno nie stwierdził, stało się jawnem: Okazało się, że centrum Dumy i prawica — to jedna klika. Że kadeci i lewica — to mniejszość znikoma. Że rząd stoi nie ponad partjami, jak mówili jego przedstawiciele, lecz że prawica Dumy wraz z centrum, stoją pod rządem, czyli są wykonawcami woli rządu. Zrozumiał każdy, że popłacać może li tylko sojusz z pogromowo-chuligańską prawą stroną Dumy. Że kartą wizytową, dającą wstęp do sfer wybranych, jest oficjalny antysemityzm, i że tylko partye, wypisujące na swym sztandarze godło judenhecy, mają zagwarantowaną wolność wyborów do Dum wszystkich, a więc i 4-ej. Należało tedy wykorzystać ten nastrój i zapewnić Dumę o swym antysemityzmie szczerym, zapewnić sobie w ten sposób sympatyę większości Dumy i przysłać mandaty. Otuchy dodało jeszcze przybycie nieoficjalnych przedstawicieli gminy Warszawskiej „Starozakonnej“, pp. Diksteina i Natansona, którzy udali się do Petersburga w celu uspokojenia Koła polskiego, że Żydzi polscy (czytaj: renegaci lub ojcowie renegatów) nie mają nic przeciwko ograniczeniu Żydów w samorządzie miejskim, nawet i owszem. Nie przewidzieli, biedacy, że projekt komisji samorządowej, zabroni nie-Żydom

wybiarania Żydów i odwrotnie, a chrzestnych Żydów do kuryi żydowskiej wtłoczy...

I oto gdy rozpoczęła się dyskusya w kwestyi samorządu w Dumie, Koło Polskie, zważywszy, że należy czemkolwiek okupić nieuniknioną stratę Chełmszczyzny, że należy w jakikolwiek bądź sposób zyskać sympatyę rozgoryczonego tą stratą ogółu wyborców, bo to już za pół roku tylko kończy się kadencya III-ej Dumy i wybory do 4-ej są za pasem -- postanowilo zagrać na słabej stronie społeczeństwa polskiego, by tym sposobem przy jednym ogniu 2 pieczenie upiec: 1) uzyskać miano patres patriae, jako że ojczyznę przed zalewem żydowskim ocalili; stracili wprawdzie Chełmszczyznę z 800.000 ludności blisko, w czem około $\frac{1}{3}$ Polaków prawdziwych, natomiast uratowali Żelechów, Górę Kalwaryę i inne grody polskie; 2) uzyskać sympatyę p. Pariszkiewicza i przychylną opinię „Nowego Wremieni“, co znaczy: poparcie większości w Dumie i tę dyplomatyczną zdobycz przedłożyć wyborcom przed rozpoczęciem nowej kampanii wyborczej, jako atut niezawodny. Ułożyli tedy, że czas już najwyższy, by zerwać z siebie maski liberalizmu i postępu i zagrać w jednym tonie z Markówami i Pariszkiewiczami. Wszakże pewien wstyd wrodzony, którym jednak kulturalny antysemita polski różni się od swoich nadwołżańskich i bessarabskich współbraci, oraz hypokryzja dyplomatyczna i tym razem podyktowały przedstawicielom Koła, że należy pójść nie zupełnie prostą drogą. Rzecz widocznie ułożono z góry i przygotowano 2 deklaracye. Pierwszą miał odczytać poseł Grabski; była to deklaracya mętna, niewyraźna, ogólnikowa, którą mógł każdy rozumieć po swojemu, jak zresztą większość wystąpień Koła; liczone niezawodnie na to, że prawica zrozumie sens ukryty słów p. Grabskiego, lewica zaś da się wziąć na plewy ogólników i nie zmieni opinii o ciężeniu Koła ku postępowi: (ta droga i wilk by był syty i owca cała). Na wypadek zaś, gdyby Duma jednak nie rozumiała właściwych tendencyi Koła, ukrytych w deklaracyi posła Grabskiego, miano na pogotowiu długą deklaracyę wyraźną, cynicznie jaskrawą, bez omówień, opancerzoną jedynie bardzo niemądrem umotywowaniem, wygłoszenie której powierzono posłowi Jarońskiemu.

Tak się też i stało. Polak, ale nie członek Koła, poseł Babiński, wybrany w gub. Permskiej, na krańcu Rosyi Europejskiej, stojący na ubożcu od opinii krajowej polskiej i znający

ją tylko z prasy, z zewnętrznych, odpowiednio udekorowanych jej objawów, przyjął słowa posła Grabskiego za prawdziwą mowę i wystąpił z komentowaniem dosłownem ich treści, dowodząc, że Koło stwierdza, iż nie będąc zwolennikiem ograniczeń Żydów w samorządzie miejskim, wstrzymuje się wszakże od poprawki w tym sensie w obawie, że przy obecnym nastroju Dumy, w razie równouprawnienia Żydów, cały projekt samorządu upaść może. Tego było już za wiele. Żydzi wprowadzie na wystąpieniu posła Babińskiego nic nie zyskają, ale Koło może stracić... wykluwającą się już sympatyę Puryszkiewicza. „Alea iacta est“, rzekł poseł Jaroński i odczytał słynną deklarację... Maski zerwano...

Nazajutrz reakcyjne polako- i żydo-żercze „Nowoje Wremia“ wieszowało Polakom, upatrując w wystąpieniu Koła pierwszy krok na drodze ku porozumieniu polsko-rosyjskiemu. A kadetka „Riecz“ wytknęła Polakom, że przy całej swej dyplomatycznej przebiegłości dali się wziąć na lep Puryszkiewiczom: nacjonaliści, znając dobrze swych papenheimerów polskich, umyślnie wysunęli kwestyę samorządu o dzień wcześniej od kwestyi Chełmszczyzny, by osłabić im linię obrony; Polacy, którzy wczoraj odmówili praw narodowych po miastach większości żydowskiej, nie będą mogli dzisiaj w sprawie chełmskiej budować swej obrony na hasłach sprawiedliwości międzynarodowej. I rzeczywiście, nazajutrz ten najważniejszy punkt obrony w sprawie chełmskiej musieli już posłowie polscy starannie omijać.

A śmieszne było umotywowanie deklaracji posła Jarońskiego i wykrętne. Szanowny poseł tem uzasadniał niemożność darowania Żydom praw w samorządzie miejskim w warunkach obecnych, że w razie uczynienia tego... pozbawieni praw w Cesarstwie Żydzi masami rzucą się do Polski i zaleją zupełnie miasta polskie. To znaczy, że dowiedziawszy się o istnieniu szeregu posad radnych w miastach polskich, Żydzi rzucą w Cesarstwie swoje sklepy i fabryki i wyemigrują do... Góry Kalwaryi! A proszę zauważyć, że stanowisko radnego będzie honorowe, bez pensyi, czyli że będzie ono nie przywilejem, a obowiązkiem publicznym... I zresztą, dowodził p. Jaroński, Żydzi mają swój samorząd w Gminach... A że w programie jego partyi leży skasowanie gmin żydowskich z chwilą wprowadzenia samorządu miejskiego, o tem p. Jaroński starannie przemilczał.

Jeszcze jeden zamach chce urządzić Koło Polskie na prawa Żydów: oto proponuje ono poprawkę, by wyborcy jednej kuryi

mogli wybierać radnych z pośród członków drugiej. Mówiąc po prostu, chodzi o to, żeby pozbawić Żydów i tych 20 lub 10% radnych, których nam prawo daruje, gdyż wtedy większość polska będzie głosowała na „swoich“ Żydów w rodzaju Diksteinów i Natansonów i w ten sposób zapełni wakanse żydowskie.

W gruncie rzeczy chodzi w całej tej aferze tylko o stronę zasadniczą, bowiem większość absolutną stanowią Żydzi po miastach tylko w małych dziurach, a cokolwiek większe lub znaczniejsze pod względem ekonomicznym miasta posiadają znaczną przewagę ludności polskiej. A nawet i tam, gdzie większość jest żydowska, wiemy z doświadczenia i z praktyki galicyjskiej, sami Żydzi wybieraliby więcej Polaków niż Żydów, ze względu, że przewaga inteligencji po miastach jest wszędzie po stronie polskiej. Wytknął to też posłom polskim podczas debat poseł żydowski Frydman. Zresztą, życie samo wypiera po mniejszych miastach powoli Żydów z placówek ekonomicznych, zastępując ich żywiłem rdzennym i wywołując emigrację żydowską do większych centrów w rodzaju Warszawy i Łodzi, nie równającą się wszakże pod względem liczebnym emigracji wiejskiej do miast, czyli że w blizkiej nawet przyszłości Żydzi zarówno w większych, jak i w mniejszych miastach większości stanowić nie będą; polskość miast polskich jest zagwarantowaną i nie potrzeba było uciekać się do gwałtu tam, gdzie życie samo problem rozstrzyga. Postępując, inaczej Polacy rzeczywiście wystawili sobie i swojej kulturze testimonium paupertatis, jak to słusznie w swej ostrej ale ognistej mowie zaznaczył poseł Nisselowicz.

Prasa polska przyjęła rozmaicie deklarację Koła. Postępowo-antysemicki „Kuryer Poranny“, bijąc się w piersi, że opinia Jarońskiego nie jest jeszcze opinią polskiego ogółu, pieni się i eiska na wspomnienie słów Nisselowicza i w potoku ziejących jadem nienawiści i wściekłością plugawych wymysłów nazywa mowę jego „nędznem szczeknięciem“. Zapomniał snąć p. Erenberg cały szereg dawnych artykułów o niebezpieczeństwie zalewu żydowskiego. Zapomniał snąć o tem, że nawet sam Świętochowski uzasadniał możność darowania Żydom równouprawnienia w samorządzie warszawskim tem, że jednocześnie można by było przyłączyć do miasta i przedmieścia, co uczyniłoby odsetkę ludności żydowskiej nieznaczną. Żąda „Kuryer Poranny“ od Żydów polskich, by zaprotestowali przeciwko wystąpieniu Nisselowicza, pomni na to, jak z nimi postępują Polacy tam, gdzie mogą się

sami mniej więcej rządzić u siebie... Czy o Drohobycz chodzi panu, panie Erenberg?...

A organ Koła „Głos Warszawski“, pismo reprezentujące jeżeli nie lepszy, to w każdym razie jedynie miarodajny, liczebnie przytłaczający odłam opinii polskiej, winszuje p. Jarońskiemu, że jemu przypadł w udziale zaszczyt zmanifestowania pożądanego i słusznego punktu zwrotnego w opinii narodowej względem Żydów, zakończenia „pięćdziesięcioletnich złudzeń, które doprowadziły do jednej z największych szkód narodowych“.

Zaś „starozakonna“ „Nowa Gazeta“, tracąc resztki gruntu pod nogami, płacze w obawie, że wystąpienie Nisselowicza, nie upoważnionego przez Żydów polskich (pp. Kempnera, Natansona?) może bardzo zaszkodzić tym ostatnim, że lepiej należało się powołać na... argumentację posła Babiańskiego! Po tem, jak poseł Jaroński publicznie stwierdził, że słowa Babiańskiego są jego osobistym poglądem, a nie opinią ogółu polskiego!..

Wreszcie pontifex maximus Świętochowski w ostatnim zeszycie „Kultury“ przeklinać każe Żydom tę chwilę, gdy się narodzili wśród nich głosiciele idei dwunarodowości miast polskich, bo to oni stworzyli antysemityzm polski, który może doprowadzić do takiego wybuchu gniewu i zemsty, „którego bodajbysmy nigdy nie oglądali“. Aż nawet sam p. Zygmunt Kramsztyk, plus polonais que le Dmowski même wystąpił z gorącym artykułem przeciwko Dalaj-Lamie postępu polskiego, którego postępowość nie wyrażała się nigdy w pouczeniu Polaków, by nie czynili drugiemu, co im samym niemilo, a w wiecznym straszaniu Żydów by nie czynili tego, co się Polakom nie podoba.

Natomiast pisma żydowskie przesłały powinszowania Nisselowiczowi,.. Tak tedy widzimy, że nie tylko endecy są antysemitami i szowinistami, lecz i cały „postęp“ z Dalaj-Lamą włącznie. I rzeczywiście nie tylko o antysemityzm tu chodzi i nie tylko o obronę przed zalaniem żydowskim, lecz o zwykły najpodlejszego gatunku szowinizm. Teraz, gdy maski już zdjęto, Koło polskie nie odczuwa potrzeby dalszego ukrywania swego właściwego oblicza. Kiedy poseł Bułat postawił wniosek, by w 8 miastach litewskich gubernii Suwalskiej językiem organów samorządowych był litewski, posłowie polscy energicznie przeciwko temu protestowali. Dobrze, my Żydzi jesteśmy przybyszami, obcymi, ale Litwini są przecież u siebie, gospodarzami, więc tylko dlatego, że kongres wiedeński nieszczęśliwie wkroił

kawałek Litwy w granice kongresówki, już i Litwinom należy praw narodowych odmawiać? Ach, przepraszam, może tu chodzi o obronę „stanu posiadania“ zdobytego krwią i orężem, jak lubią odpowiadać Polacy, gdy im się robi zarzuty z powodu ich polityki ukraińskiej?... Lecz wszak ani Litwę Polacy krwią i orężem nie zdobyli, ani też oręż i krew praw żadnych dawać nie powinny. Wszak na krwi i orężu oparte są zakusy hakatystyczne Prusaków w Poznaniu i Puryszkiewiczów w Królestwie. A goście, obcy przybysze, Polacy w Ameryce, korzystają ze wszystkich praw narodowych, weale nie obawiają się „sprawiedliwego“ gniewu gospodarzy — Amerykanów na widok Sokoła i Związku Wojska Polskiego.

Nie o krew i oręż tu chodzić powinno, nie o „stan posiadania“, lecz o prawo każdego człowieka do rozwijania swej narodowej kultury, gdziekolwiek się znajduje, o prawo wykorzystania wszystkich środków społecznych w tym celu, a więc i o prawo uczestniczenia w ciałach przedstawicielskich w charakterze członków tej, a nie innej narodowości, o zagwarantowanie tego prawa systemem wyborów proporcjonalnych i kuryi narodowościowych. Z kulturą jednego narodu drugi waleczyć powinien tylko drogą kulturalną, drogą samopomocy społecznej, drogą rozwijania piękna kultury własnej tak, by tę inną zwyciężyła, lecz nie drogą ograniczeń prawnych, drogą hasła nienawiści i siły fizycznej. Kto tę ostatnią drogę obiera, ten odrzuca pancierz odwoływania się do sprawiedliwości wszechludzkiej i wystawia swą pierś na pociski przeważającej siły obcej, nie mając już ani argumentu na swoją obronę, ani nawet sympatyj świata w chwil upadku. Dziś ograniczono Żydów, jutro odcinają Chełmszczyznę, I choć ten akt gwałtu, jakim jest projekt chełmski, przejmując i nas Żydów odrazą, choć jest i dla nas niepożądanym, gdyż musi on pociągnąć za sobą teraz czy później nowe ograniczenia żydowskie, jednak nie możemy tu nie powiedzieć: kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie...

Zrzucenie maski postępowej, podpisanie oficjalne antysemitycznego wyznania wiary i czwarty podział Polski!... Czyżto nie symboliczne w swym tragizmie powiązanie zdarzeń. Bodajby ogół polski ten symbol zrozumiał i pojął, że gwarancja polskości spoczywa tylko w prawdziwym postępie i szeroko pojętej tolerancji narodowej i religijnej.

Apolinary Hartglas.



MARCIN BUBER.

Żydostwo a Żydzi.

Mowa.*)

Pytanie, które zadaję dziś Wam i sobie, jest pytaniem o znaczeniu Żydostwa dla Życiów.

Dlaczego nazywamy się Żydami? Bo nimi jesteśmy? Cóż znaczy to, że nimi jesteśmy? Nie chcę mówić Wam o jakiejś abstrakcyi, ale o Waszem własnem życiu, o naszym własnem życiu. I nie o jego zewnętrznym biegu, ale o życia tego wewnętrznem uprawnieniu i istocie.

Dlaczego nazywamy się Żydami? Dlatego tylko, że czynili to ojcowie nasi: z dziedzicznego nawyku? Czyteż nazywamy się Żydami na mocy rzeczywistości?

Z dziedzicznego nawyku? Tradycya najszlachetniejszą swobodą jest dla pokolenia, które przeżywa ją jasno i treściwie, — ale najpodlejszą niewolą dla dziedzicznie nawykłych, którzy obejmują ją niejako prawem bezwładności. Jakie znaczenie ma dla nas spuścizna, nazwa, hasło i rozkaz: Żydostwo? Jakiego rodzaju jest wspólność, której dajemy świadectwo nazywając się Żydami? Co oznacza ta nasza jazda przez przepaść, — czy padamy poprzez mgławicę tysiącleci w zapomnienie, czy też unosi nas jedna z po-

*) Pierwsza z cyklu trzech mów; tematem drugiej jest „Żydostwo i Żydzi“, tematem trzeciej „Odnowienie Żydostwa“.

tęg ku dopełnieniu? Co to znaczy, że chcemy trwać, nie tylko jako ludzie, duch ludzki i ludzkie nasienie, ale — czasom i czasowi samemu na przekór — jako Żydzi?

W wielkiej skarbnicy pojęciowości gotowe leżą rozmaite wyborne i łatwe odpowiedzi dla mądrych, którzy nie chcą sobie utrudniać sprawy życiowej przez zbyt głębokie i zbyt długie patrzenie pytaniom w twarz. Takie odpowiedzi mamy i tutaj, dwie z nich są do wyboru, ich miano: religia i narodowość. Ale odpowiedzi te nie są dla naszego oka niczym innym, jak ukrytymi pytaniami.

Czy istnieje żydowska religia?

Powiedziałem już: Nie pytam o formacje zewnętrzne życia, ale o wewnętrzną rzeczywistość. Żydostwo posiada dla Żydów tyle znaczenia, ile ma wewnętrznej rzeczywistości.

Czy istnieje rzeczywista sama w sobie religijność żydowska? Nie dogmat i norma, kult i reguła: czy istnieje przeżywany dziś przez ludzi szczególny stosunek do Absolutu, który można wedle jego istoty nazwać żydowskim, stosunek konstytuujący się w społeczności Żydów?

To tylko wiemy, że religijność żydowska istniała. Czas, który kazał Jakóbowi walczyć z Bogiem o błogosławieństwo, i czas, który kazał Mojżeszowi umrzeć w pocałunku Boga, czas „prachrześcijaństwa“, który ośmielił się człowieka, co stał się doskonałym, nazwać synem Boga, i późny czas chasydyzmu, który się odważył wykuwać los Boga na ziemi ze wspólnego bytowania i działania ludzi, — te czasy miały religijność żydowską. Ale nasza epoka? Gdzież jest u Żydów boży zapach, któryby ich wypędzał z celowego trybu maszyny społecznej w życie prawdziwe, które świadczy o Bogu, z prawdy czyni Go rzeczywistością, bo odbywa się „w Jego imieniu“? Co prawda, i dziś mamy wyznania, nie, rozmaite wyznania: wyznanie z wierności; wyznanie z dumy; wyznanie z lenistwa; wyznanie z bezwładności, jak kamień spadający przez przestrzeń kierunek swój wyznaje. Ale gdzież mamy spełnienie? Gdzie istnieje społeczność, w której objawiałaby się czynnie nie żydowska siła bezwładności (co oni nazywają „tradycją“) i nie żydowska zdolność przystosowania się (owe „oczyszczone“ t. j. martwe „Żydostwo“ humanitarności okraszanej mo-

noteizmem), — ale bezpośrednia religijność żydowska, żywiołowe uczucie boskie, święta, gorejąca potęga Elohim? Gdzie dzieje się wola Jahwe: bezwarunkowość?

Z punktu widzenia wewnętrznej rzeczywistości jest żydowska religijność wspomnieniem, może nadzieją, ale nie teraźniejszością.

A druga odpowiedź brzmi: Żydzi są narodem. Prawda, są nim; podobnie jak co do formy istnieje religia żydowska, tak też i co do działania istnieje narodowość żydowska: objawia się w życiu Żydów wśród narodów. Ale nie pytamy się przecież o działanie, lecz o rzeczywistość Żydostwa dla samości Żydów. Jak objawia się tu istność narodowa? Jak Żyd, znosząc i reagując, zachowuje się wobec świata pozażydowskiego, co mu świat ten jako Żydowi wyrządził i jak on to przerobił, to zapewne kształtuje jego istotę od siedemdziesięciu pokoleń, — nie jest jednak w stanie tworzyć konstytutywnego składnika jego wewnętrznego Żydostwa; gdyż inaczej byłby Żydem z uporu, byłby Żydem nie z własnego istnienia i z własnego trwania, ale na wypowiedzenie narodów; i na skutek jednego skinienia narodów Żydostwo jego nie byłoby więcej żyjącą substancją, lecz tylko bolesnym wspomnieniem, jak ślady lat i przejść na twarzy naszej. Musi ono być czemś innym: samoprawną rzeczywistością. Cóż jednak czyni człowiekowi jego naród samoprawną rzeczywistością w duszy i w życiu jego? Co sprawia, że czuje on naród nie tylko wokół siebie, że czuje go w sobie?

Pojedynczy człowiek dojrzały powtarza na wyższym poziomie proces, który już dziecko przechodzi. Dziecko przeżywa najpierw świat otaczający i odkrywa dopiero z czasem swe „Ja“, uczy się dopiero z czasem wyłączać swe ciało jako istność odrębną z masy rzeczy. To stadium orientacji spostrzegania powtarza jakgdyby swój rytm w późniejszym procesie orientacji ducha. Jednostka przeżywa w nim zrazu zmienny świat wrażeń i wpływów, świat zewnętrzny, — a w końcu odkrywa siebie, trwającą wśród przemian substancję.

Pierwotnie znajduje się jednostka wśród świata, składającego się z jej wrażeń, w którym „Ja“ stanowi jedynie uczuciowe zabarwienie. Z tego świata wyłaniają się dla nie dwa wielkie okręgi dzięki swemu ograniczeniu i swej wyra-

zistości: Ojczyzna, Ziemia i Niebo w swojskiej swej odrębności, — i grono ludzi, które jej się udziela w podstawowej formie obcowania: języku i w podstawowej formie działania: obyczaju, które wciąga jednostkę i każe jej być czynną. Na tych trzech stałych składnikach przeżycia, Ojczyzna, język i obyczaj — opiera się uczucie przynależności jednostki do pewnej społeczności, która jest obszerniejszą, niż pierwotna wspólność rodziny i zrodzona z doboru wspólność przyjaciół. Człowiek czuje się przynależnym do tych, którzy mają z nim wspólne te same składniki przeżycia, a ogół ich odczuwa on na tym stopniu jako swój naród.

Wielu pozostaje na tym stopniu. Nam zaś zależy na tym, który idzie dalej. A wiedzie go dalej wrodzone, u wielu ludzi słabnące, u innych jednak rosnące i dojrzewające pragnienie trwania, tęsknota za wieczną substancją, za jaźnią nieśmiertelną. Odkrywa on, że istnieją nietylko stałe formy przeżycia, ale nadto i stała istność, wszelkiego przeżycia niezmiennie podłoże. Jako dziecko „Ja“ swej cielesności, tak on odkrywa „Ja“ swego ducha na — końcu: — jako trwającą substancję.

Odkrywając swe „Ja“, poznało dziecko swą ograniczoność w przestrzeni; on poznaje nieograniczoność swą w czasie. Pragnienie trwania wyprowadza jego wzrok w odkryciu swego „Ja“ poza kres jego życia. Oto jest chwila owych dziwnie skrzydlatych, patetycznych i milezących uczuć, które nigdy potem w równej nie wracają sile, nawet tam gdzie się krystalizują i zaokrągłają w ideę: nieśmiertelności duszy, nieśmiertelności siły, nieśmiertelności dzieła i czynu. Ten młody człowiek, którego naruszyła zgroza wieczności, poznaje w sobie, że istnieje trwanie. I poznaje to bardziej jeszcze jawnie i tajemnie zarazem, z całą tą prostotą i z całym tym dziwem, co otacza, zrozumiałe same przez się rzeczy, gdy się je ogląda: poznaje to tak w godzinie, gdy odkrywa następstwo pokoleń, gdy patrzy na szereg ojców i matek ku niemu wiodący, i ujawnia sobie, ileż to spotkań ludzkich, ileżto zlania się krwi wiodło do niego, jaki taniec sfer spłodzeń i urodzeń go wywołał. Czuje w tej nieśmiertelności pokoleń wspólność krwi i odczuwa ją jako prążycie swego „Ja“, jako trwanie swego „Ja“ w nieskończonej przeszłości. A do tego przyłącza się, wspomagane

przez to uczucie, odkrycie krwi jako rdzennej, żywiącej mocy w jednostce, odkrycie, że najgłębsze warstwy naszej istoty od krwi zależą, że ona myśl naszą i naszą wolę w samym wnętrzu zabarwia. Teraz czuje on i odczuwa: świat otaczający jest światem wrażeń i wpływów, krew jest światem podlegającej wrażeniom i wpływom substancji, która je wszystkie wchłania w swą treść, przerabia w swą formę. I teraz czuje on się przynależnym już nie do społeczności tych, którzy mają z nim wspólne stałe składniki przeżycia, ale do głębszej społeczności tych, którzy jednak z nim mają substancję. Dawniej dochodził do uczucia przynależności z doświadczenia zewnętrznego, — teraz z wewnętrznego. Na pierwszym stopniu naród przedstawiał dlań świat teraz duszę. Teraz jest dlań naród spólnotą ludzi, którzy byli, są i będą, spólnotą umarłych, żywych i niezrodzonych, którzy razem tworzą jedność; i tę właśnie jedność odczuwa on jako podstawę swego „Ja“, swego „Ja“, które w ten wielki łańcuch wplecione jest jako konieczne ogniwo na miejscu od wieków przeznaczonem. Co wszyscy ludzie w tym wielkim łańcuchu stworzyli i tworzyć będą, to odczuwa on jako dzieło swe, najwnętrznieszej swoistości; co oni przeżyli i przeżywać będą to odczuwa on jako swoje najwnętrzniesze przeznaczenie. Przeszłość jego narodu jest jego osobistą pamięcią, przyszłość narodu osobistem jego zadaniem. Droga narodu uczy go poznawać i pożądać samego siebie.

To wstawienie się we wielki łańcuch jest naturalną sytuacją jednostki w jej stosunku do narodu, — z punktu widzenia podmiotowości. Naturalnej subiektywnej nie odpowiada jednak zawsze naturalna obiektywna sytuacja. Ta ostatnia zachodzi wtedy, gdy naród, do którego indywiduum w pierwszym stadyum, i naród, do którego w drugim stadyum przynależnem się czuje, jest ten sam; gdy spólnota tych, którzy jednak z niem mają stałe elementy, i spólnota tych, którzy jednak z niem mają substancję, jest tasama gdy Ojczyzna, w której wyrosło, jest zarazem i ojczyzną jego krwi, gdy język i obyczaj, w których wyrosło, są zarazem mową i obyczajem jego krwi; gdy naród, który dał mu formę jego przeżycia, jest też tym, który dał mu treść przeżycia.

Naturalna ta obiektywna sytuacja nie zachodzi w stosunku Żyda, zwłaszcza Żyda zachodniego, do swego narodu. Brak wszystkich składników, które mogłyby stworzyć dlań naród, zrobić go dlań rzeczywistością, wszystkimi: ziemi, języka, form życiowych. Kraj, w którym mieszka, którego przyroda ogarnia go i wychowuje jego zmysły, — język, którym mówi, i który myśli jego zabarwia, — obyczaj, w którym uczestniczy i który formę daje jego czynom, — te wszystkie czynniki nie należą do społeczności jego krwi, one do innej należą społeczności. Świat stałych elementów i świat substancji dla niego się rozchodzą. Jego własna substancja nie roztacza się przed nim w jego świecie zewnętrznym, wygnana jest ona w głęboką samotność, a jedyną postacią, w której się objawia, jest pochodzenie.

A jeżeli mimoto stać się ono może dla Żyda rzeczywistością, dzieje się tak dlatego, że pochodzenie nie oznacza tylko związku z przeszłością: że coś w nas wszczepiło, co nie opuszcza nas przez żadną naszego życia godzinę, — co wyznacza od samego wnętrza każdy ton i każdą barwę w naszym życiu, w tem, co czynimy i co nam się dzieje: krew, jako najgłębszą warstwę potęgową duszy.

Moce, z których działania powstaje życie ludzkie, charakter i przeznaczenie, dwie są: jaźń i ośrodek; czyli zdolność przetwarzania wrażeń — i wnikające tworzywo. Najgłębszą jednak warstwą tej zdolności, tą ciemną, ciężką warstwą, której wynikiem typ. szkielet osobistości, — jest to właśnie, co nazwałem krwią: ten pierwiastek w nas, wszczepiony przez łańcuch ojców i matek, przez ich przyrodzenie i losy, ich działanie i ich cierpienie, — wielka spuścizna czasów, którą z sobą w świat przynosimy. My Żydzi musimy to wiedzieć: nietylko przyrodzenie ojców, ale i losy ich, wszystko, męka, nędza, hańba, — wszystko to kształtowało w równej mierze istotę naszą, naszą naturę. To winniśmy taksamo czuć i wiedzieć, jak czuć i wiedzieć powinniśmy, że żywie w nas ród proroków, pieśniarzy i królów Judy.

Każdy z nas, kto w stanie jest okiem rzucić na minione swe życie, każdy, kto w stanie jest zajrzeć w swe życie do głębi — odkryje ślady tej potęgi. Kto uprzytomni sobie Pathos swych walk wewnętrznych, odkryje, że żyje w nim

dalej coś, co ma swój wielki narodowy pierwowzór w walce proroków z rozbieżną mnogością instynktów ludowych. W tęsknocie naszej za czystym i jednolitem życiem usłyszemy hasło, które wywołało ongiś wielki ruch essejski prachrześcijański. Ale odczuwać też będziemy zwyrodniające nas losy ojców w ironii nowoczesnego Żyda, stąd pochodzącej, żeśmy przez długie wieki lici w twarz, nie oddawali uderzeń, lecz słabi pod względem liczby i siły, odwracali się w bok i czuli się „duchowymi ludźmi“ o wysilonej wyższości. A właśnie ta daleka od życia, pozbawiona równowagi, niby pozaorganiczna intelektualność wybujała przez to, że nie znaleźmy przez wieki i tysiąclecia zdrowego, związanego, rytmem natury kierowanego życia.

A pocóż nam wiedzieć to wszystko? W owych najcichszych godzinach, w których przypominamy sobie niewysłowione sprawy, odczuwamy głębokie rozdziwienie naszej istności rozdziwienie, wydające się nam tak długo nieprzemierzonym, póki nie uczyniliśmy swoją żywą własnością świadomości że krew nasza jest momentem kształtującym nasze życie. By dojść od rozdziwienia do jedności, trzeba ujawnić sobie, co krew nasza w nas znaczy: w biegu dni bowiem uświadamiamy sobie zawsze tylko świat zewnętrzny i jego działanie. Pogłębmy wzrok najcichszych godzin: spojrzmy na nas samych, pojmy nas samych. Pojmy się: ściągajmy życie nasze w nasze ręce, jako się ciągnie wiadro ze studni, zbierzmy je w nasze ręce, jako się zgarnia rozsypane ziarno. Winniśmy w sobie rozstrzygnąć: winniśmy wyrównanie sprowadzić w nas między mocami.

Tam gdzie danem jest obiektywne położenie indywiduum w stosunku jego do narodu, upływa jego życie w harmonii i bezpiecznym rozwoju; gdzie jej niema popada indywiduum, im bardziej jest uświadomione i uczciwe, im więcej żąda od siebie pewności i jasności, tem głębiej w konflikt, — staje tem nieuchronniej przed wyborem między ośrodkiem a jaźnią, między światem wrażeń, a światem substancji, między atmosferą a krwią, między pamięcią jego krótkiego żywota a pamięcią tysiącleci, między celami, które daje mu społeczeństwo, a zadaniem wyzwolenia swoistej swej siły. Wybór: nie można tego tak rozumieć, jakgdyby o to chodziło, by jedno lub drugie usunąć, porzucić, poko-

nać; byłoby niedorzecznością chcieć się wyzbyć kultury otoczenia, którą przecież przerobiliśmy na własność naszą, krwi naszej najgłębszemi siłami. Chcemy i powinniśmy uświadomić sobie, że jesteśmy w dosadniejszym znaczeniu, niż każdy inny naród kultury, mieszaniną czyli wielotworem. Ale my chcemy być nie niewolnikami tego wielotworu, lecz panami. Wybór oznacza rozstrzygnięcie o supremacji, o tem, co ma być w nas panującym, a co opanowaniem.

Oto jest osobowa kwestya żydowska, — podstawa wszystkich kwestyi żydowskich, kwestya, którą musimy w nas samych znaleźć, w nas samych wyjaśnić i w nas samych rozstrzygnąć.

Powiedział raz Maurycy Heimann: „Co Żyd zapędzony na najbardziej odludną, najbardziej niedostępną wyspę uznaje jeszcze za kwestyę żydowską, tem jedynie jest ona“. Tak, tem jedynie jest ona.

Kto jednak w wyborze między ośrodkiem a substancją tej przyznał władanie, winien odtąd prawdziwie z wnętrza swej istoty być Żydem i ze krwi swojej, z całą sprzecznością, z całym tragizmem i z całą brzemioną pełnią tej krwi żyć jako Żyd.

Skorośmy się tak potwierdzili z najgłębszego samopoznania, skorośmy powiedzieli: „tak“ do nas samych, do naszego całego żydowskiego bytu, — czuje się każdy z nas jako naród, gdyż czuje naród w sobie. I tak odnosić się będziemy do przeszłości Żydostwa nie jako do przeszłości społeczności, do której należymy, lecz widzieć w niej będziemy przedwstępne dzieje naszego życia, każdy z nas przedwstępne dzieje własnego swego życia, i poznawać będziemy inaczej, niżesmy przedtem umieli, stawanie się i przeznaczenie. I tak samo ujrzymy terazniejszość.

Ci ludzie tam w dali, ci nędzni, zgarbieni, wlokący się ludzie, którzy krążą od wsi do wsi, nie wiedząc, skąd i poco jutro żyć będą, — i te ociążałe, prawie ogłuszone masy, ładowane na okręty, które nie wiedzą, dokąd i poco dążą, ich wszystkich odczuwać będziemy nie tylko jako naszych braci i siostry, — lecz każdy z nas, który tak się umocnił w samym sobie, czuć będzie: Ci ludzie to części mego „Ja“, Ja nie współcierpię z nimi, ja sam cierpię tę mękę. Moja dusza nie jest przy moim narodzie mój naród jest moją du-

szą. I w temsamem znaczeniu odczuwać będzie każdy z nas przyszłość żydostwa, on czuć będzie: Ja chcę żyć dalej, chcę mej przyszłości, chcę nowego, całego życia, życia dla mnie, dla narodu we mnie, dla mnie w narodzie. Gdyż żydostwo ma nietylko przeszłość, nawet mimo wszystko co stworzyło, sądzę: Żydostwo ma przedewszystkiem nie przeszłość, lecz przyszłość. Wierzę: żydostwo nie zdołało jeszcze dokonać swego dzieła i wielkie siły żyjące w tym najbardziej tragicznym, najbardziej niepojętym ze wszystkich ludów, nie wypowiedziały jeszcze swego najbardziej własnego słowa w dziejach świata.

Samopotwierdzenie Żyda ma swoją tragikę i swoją wielkość. Gdyż potwierdzając się, odczuwamy zarazem, jak już powiedziałem, całe zwyrodnienie, z pod którego wyzwolić musimy przyszłe nasze pokolenia. Ale czujemy też, że są w nas jeszcze rzeczy, dotychczas nieodkryte, że są w nas jeszcze moce, co czekają swej chwili. I wcielić w swe życie cały tragizm i całą wielkość potwierdzającego się Żyda, to znaczy żyć jako Żyd. Nie chodzi o wyznanie, nie o oświadczenie przynależności do jakiejś idei albo do jakiegoś ruchu, ale o to, by ten, który wcielił w siebie swoją prawdę, ją żył, by oczyścić się z żużli obcego władztwa, by z rozdwojenia odnalazł się w jedności: by się wyzwolił.

Gdyż — jako Żydzi z pradziadów epoki, chcąc wyzwolić się z rozdwojenia swej duszy, z „grzechu“, — oddawali się całkiem nierozdwojonemu, jednemu, jednolitemu Bogu, tako i my w innej, szczególnej pogrążeni dwoistości, wyzwolić się z niej winniśmy nie przez oddanie się Bogu, którego nie możemy już zrobić rzeczywistym, lecz przez oddanie się podstawie naszej istoty, jedności substancji w nas, tak jedynej i jednej, jak jedynym i jednym był Bóg, którego Żydzi w tęsknocie za jednością wzniesli wonczas na niebo swego bytu i swej przyszłości.

Jako dziecko czytałem raz starą żydowską baśń, której nie mogłem zrozumieć. Zawierała ona te tylko słowa: „Przed bramami Rzymu trędownaty siedzi żebrak i czeka. Jestto Meszasz“. Wtedy przyszedłem do starego człowieka i zapytałem go: „Na co czeka on?“. I odpowiedział mi ten stary człowiek coś, czego wtedy nie rozumiałem i com dopiero bardzo późno nauczył się rozumieć; rzekł on „Na Ciebie“.

Z upoważnienia autora przełożył z niemieckiego oryginału

Jakób Brenner.

Dr. M. PINES — PARYŻ.

Zabytki piśmiennictwa żydowskiego.

Żydowska literatura podobnie jak język żydowski należy do najmłodszych w literaturze europejskiej. W rzeczywistości dopiero w XVI wieku spotykamy pierwsze utwory w języku żydowskim. Wszelkie zabytki językowe, które po dziś dzień się zachowały, począwszy od notatek i responsów z XII. i XIII. w., (wśród których spotykamy w tekście hebrajskim niemieckie zdania, przysłowia lub pojedyncze wyrazy) a skończywszy na książkach obyczajowych jak: „Sefer Hamusar“ albo „Sefer hagan“ — cała literatura w istocie spisana jest w języku czysto niemieckim, hebrajskimi czcionkami a różni się od reszty piśmiennictwa niemieckiego tego okresu jedynie swoistością materiału, który jest jej przedmiotem.

Dopiero w 1507 r. ukazała się we Wenecyi pierwsza żydowska książka „Księga Bobo“. Była to książka p. t. „Dus Bobobuch“ (דאס בובאבוך) lub „Opowieść Bobo“, napisana przez Elijahu Lewita, (1472 — 1542) powszechnie wówczas znanego autora wielu znakomitych dzieł z dziedziny gramatyki hebrajskiej. Opowieść Bobo jest przekładem rymowanym sławnej powieści angielskiej Sir Bevis of Southampton, sporządzonym nie z oryginału lecz z włoskiego tłumaczenia. Tłumacz włoski dokonał przekładu z francuskiego tekstu i zmienił oryginalny tytuł na „Bovo d'Ancona“ i ztąd książka żydowska nosi nazwę: „Opowieść Bobo“.

Liczne przekłady wskazują, jak poczytną była ta powieść. W języku żydowskim doczekała się ona licznych nakładów i po dziś dzień bywa drukowaną. Jak dalece jest popularną, świadczy fakt, że niemal każdą fantastyczną opowieść lud nazywa „Boboma'seh“.

W całej żydowskiej literaturze średniowiecza spotykamy jeszcze jedną książkę, która pod względem popularności przewyższa poprzednią, a jest nią „Cyejna w'yrejna“ (צאינה וראינה) („wyjdźcie i zobaczcie) napisana przez Jakóba z Janowej (zmarł 1628 roku w Pradze) a wydana poraz pierwszy z końcem XVI. w.

„Cyejna wyrejna“ jest to wolny przekład pięcioksięgu (חומש) i tych pięciu megiloth, w których w mistyczny sposób, zebrane są legendy wyjęte z „Agady (אגדה). Książka napisana ła-two i zrozumiale, serdecznie i bez pretensyi. Często spotykamy w niej obrazy z żydowskiej historyi, tekst zaś jest pełen anegdót, przypowieści i legend, jej filozofia jest prostą i szczerą, styl po-ważny, pełen cichego entuzjazmu. Wszystko to sprawiło, że stała się ona księgą obyczajową, wychowawczą, drogowskazem dla ty-sięcy żydowskich kobiet, które nie miały dotąd dostępu do źródła wiedzy żydowskiej, nie znając języka biblii i dziejów naszego na-rodu. Nic dziwnego, że kobieta żydowska uważała za swój obo-wiązek czytać co soboty żydowską „Biblię dla niewiast“ i bez przesady r.ec można, że niemal w każdym domu pobożnym żydowskim można dziś jeszcze spotkać tę książkę. Skromna ta książka w ciągu ostatnich trzechset lat wzmocniła poczucie je-dności żydowskiej wśród ogółu żydowskiego ludu.

Obok wspomnianych dwóch książek, musimy wymienić bar-dzo głośną w swoim czasie „Księgę bajek“ „Máanse buch“, wy-daną w Bazylei 1602 r. Autorem, a raczej kompilatorem tej książ-ki ma być nieznanego nazwiska Żyd litewski z Międzyrzecza, któ-ry prawdopodobnie w ostatnich latach XVI. w. przeniósł się do zachodnich Niemiec. W każdym razie, jak z przedmowy wynika, książka jego była przeznaczona dla czytelniczek krajów niemie-ckich, albowiem wzywa autor „nadobne panie“, by czemp prędzej książkę jego zakupiły, gdyż zamierza wyjechać w inne kraje do Czech, Rosyi lub Polski. „Księga bajek“ jest zbiorem około 300 różnych legend żydowskiej ludowej poezyi, wyjętych z Agady i Kabały. Jakkolwiek pod względem treści bajki te znacznie różnią się od siebie, tak jak różnemi są źródła z których autor czerpał, mimoto nosi księga piętno jednolitości dzięki prostemu stylowi i naturalnej formie wolnej od wszelkiej przesady. Następne liczne wydania ukazały się niemal bez zmiany. W r. 1612 doczekała się książka ta przekładu na język niemiecki przez jakiegoś profesora z Giessen. Choć mniej sławna niż „Cyejna wyrejna“ i „Bobo manse“ należy dzisiaj do rzadkości bibliograficznych. Trzy te książki są to najpopularniejsze z pierwszej epoki rozwoju literatury żydowskiej i noszą na sobie cechy charakterystyczne tego okresu. Ich autoro-wie, jak widzieliśmy, pochodzą, jeden z Włoch drugi z Niemiec, trzeci z Polski, z czego wynika, że piśmiennictwo żydowskie pow-stawało nie tylko w Niemczech lecz i w innych krajach, gdzie

tylko mieszkali „niemiecy Żydzi“. Dopiero z końcem XIX w. zachodzi ciekawa zmiana, że żydowskie utwory powstają niemal wyłącznie w krajach zamieszkałych przez Żydów polskich.

Dzieła te są wyrazem ducha i tendencji swojej epoki. Podobnie jak „Cyejna wyrejna“ „Księga Bobo“, „Księga bajek“ tak i większość pism i książek tej epoki, wchodzi w zakres literatury obyczajowej. Są to przekłady z Biblii, oryginalne lub z hebrajskiego przełożone zbiory ustaw, odnoszących się w szczególności do kobiet, dla których w pierwszym rzędzie księgi te były przeznaczone. Z drugiej zaś strony spotykamy się z piśmiennictwem z zakresu Folkloru pełnem bajek i powieści, odpisanych często niemal dosłownie z niemieckich oryginałów. Autor »Księgi bajek« wskazuje na to w swej przedmowie, o ile wyżej stoi jego księga niż poematy Dietricha z Berna lub mistrza Hildebranda, które jego zdaniem są „jałowe, głupie i nie warte czytania“.

W tej samej epoce okazywały się żydowskie przekłady popularnych powieści niemieckich jak: „Dzieje Fortunatusa jego sakwy i czarodziejskiej czapki“ (1696) „Miłosna historya Flore i Blancheflur“ (1714) „Losy rycerza Zygmunta i jego Magdaleny“ (1717) i inne liczne bajki przełożone z pism Boccaccia około 1710 r. itp.

Czysto zaś żydowskie bajki i legendy nie są niczem innym jak tylko znowu tłumaczeniami, lecz z tekstu hebrajskiego lub po większej części oryginalnie po żydowsku napisane. Te ostatnie opowiadają nam o życiu i cudach twórcy chasydyzmu i jego następców. Te, dla początków żydowskiej literatury ważne zabytki, pisane są w sposób prosty i naiwny, pełne są niezachwianej wiary w wszechpotęga cudotwórcy, wieje z nich polot mistycznej poezji i fantastycznej filozofii. Rzeczy te mimo swej nieraz nieudatnej formy mieszczą w sobie dużo piękna i wywierają silny wpływ na czytelnika. Żydowski romantyzm w literaturze, którego widomą głową jest Juda Leib Perez, czerpie swe tematy z nieprzebranego bogactwa ich motywów.

Liczne przekłady biblii zajmują niepoślednie miejsce w pierwszym okresie żydowskiej literatury, który zwykł się często nazywać epoką „Świętego piśmiennictwa“ zwłaszcza od stosunko bardzo licznych dzieł treści religijnej.

Chrześcijańscy misjonarze, którzy dzisiaj posługują się chętnie gwarą ludową dla swej propagandy wśród Żydów, byli pierwszymi, którzy starali się spopularyzować i uprzystępnić szerokim masom znajomość Pisma Świętego. Pierwszego przekła-

du na język żydowski pięcioksięgu i Haftory dokonał wychrztę Michał Adam, a ogłosił go Paulus Fabuis w Konstancyi w r. 1544.

W długiej przedmowie czytamy motywy, którego skłoniły tłumacza do dokonania przekładu. Prześladowania Żydów i zburzenie wielu żydowskich gmin sprawiło, że moc Żydów osiedliła się po wsiach, a tem samem nie mogła korzystać ze środków naukowych wielkich miast. Nauczyciela, którego na wsi brak, może obecnie dzięki przekładowi biblii każdy ojciec zastąpić. Dziecko nie będzie pozbawionem nauki żydowskiej, nauki biblii. Można wątpić w szczerść motywów Michała Adama, zaprzeczyć się jednak nie da, że jego przekład wywarł doniosły wpływ na współczesne żydostwo.

W tym samym roku ukazał się nowy przekład biblii w Augsburgu dokonany również przez wychrztę. Tłumacz Emilius Paulus chciał tem samem wykazać społeczeństwu chrześcijańskiemu, jak w swej przedmowie między innymi motywami podaje — że „w grubym jest ono błędzie, skoro sądzi, że współcześni Żydzi mówią jeszcze po hebrajsku“. Przekład augsburski stał się podstawą nowego przekładu, wydanego w r. 1560 w Kremonie. Tłumaczenia dokonał Żyd polski Leib Bresz, albo jak go zowią Breszt. Obok przekładu tekstu znajdujemy tu przekład i objaśnienia poszczególnych słów, i pierwszy raz tłumaczone ustępy Rasziego. Drugie wydanie tego przekładu ukazało się w r. 1583. w Bazylei, trzecie zaś z nieznacznymi poprawkami w r. 1603 również w Bazylei.

W r. 1608 wydał znakomity rabin Jicchak ben Szymeon Hakohen z Pragi (umarł w 1642) nowy przekład biblii, w którym znowu podobnie jak w „Cyejna wyrejna“ spotykamy przetłumaczone ustępy z Agady. Przekład ten stał się nadzwyczajnie popularnym i znanym jest po dziś dzień pod nazwą „taatsz chymesz“ (טאטש חומש). Drugie jej wydanie ukazało się w Pradze w r. 1610, zaś trzecie znacznie zmienione dopiero w 1691 we Frankfurcie nad Menem dzięki staraniom wnuka znakomitego tłumacza. Niebawem — zapomniana chwilowo — „cyejna wyrejna“ wybija się ponownie i wytrąca nawet najbardziej popularne przekłady z rąk ludu, zajmując ich dotychczasowe miejsce.

Równocześnie z przekładem pięcioksięgu poczęto wydawać i inne przekłady biblii. W r. 1545 ogłosił we Wenecyi znakomity przekład „Psalmów“ Eliahu Lewita, znany autor „Księgi Bobo“ W. r. 1544 ukazał się w Augsburgu przekład rymowany księgi

Samuel. Jest to może pierwszy przekład, odznaczający się piękną formą języka, miejscami poetyczny. Specjalnie przystosowana muzyka umożliwiła melodyjną deklamację tych utworów. Popularność tych przekładów była tak znaczną, że wywołała całe zastępy naśladowców, tak, że każdy tłumacz swego czasu uważa za stosowne zaznaczyć, że jego rymowany przekład z muzyką powstał na wzór „Księgi Samuel“.

Autor „Cyrejny wyrejny“ wydał w r. 1576 w Pradze przekłady z Proroków i innych pism w tym samym duchu, co przekład pięcioksięgu i zebrał je razem pod jednym tytułem „Hamagid“. W swoim czasie były przekłady te wcale popularne i doczekały się kilku wydań. W każdym jednak razie nie miały one takiego powodzenia, co jego przekład pentateuchu.

Całkowity przekład biblii ukazał się dopiero z końcem w. XVII. w 2 wydaniach. W ciągu 3 lat ogłosili odrębnie w Amsterdamie Jekutiel Klitz (w r. 1676) i Józef Witzgenhaus (w 1676) swoje przekłady, które jednak nie znalazły poklasku czytającej publiczności. Były to bowiem przekłady tekstu masoreckiego bez wszelkich objaśnień i bez opowieści z Agady. Nic dziwnego, że nie doczekały się nawet drugiego wydania.

(C. d. n).

Leopold Zunz.

(1794 — 1886).

W 25 letnią rocznicę śmierci).*

Wśród potopu nienawiści do Żydów, jaki zalał kraje niemieckie w początkach 19 w., Żydzi w dziwnej z sobą znaleźli się rozterce. Gdy świat otaczający czei im odmawiał, a wycie tłuszczy pomieszane z wrogimi okrzykami: „Hep, hep“ — ponure wywoływało wspomnienia średniowiecznej ciemnoty, — straszne ogarniało ich zwątpienie co do uzasadnienia ich bytu. Były to czasy, gdzie pożądanego uznania na zewnątrz, nie na mo-

*) ר' יום טוב ליפמן צונץ חייו נמנו וכפריו מאת שואל פינתם רצונאויין.

2. Graetz: Geschichte der Juden, t. XI.

cy wrodzonych pierwiastków, — probierza wartości, — ale dzięki uwidoczniomym, na zewnątrz objawionym przymiotom. Slabem było żydostwo niemieckie podówczas i nieskonsolidowanem. Trzeba mu było bezwarunkowo podpory z zewnątrz. I z tej potrzeby wyniknęła *apologetyka* żydostwa, stąd wzięło początek „Towarzystwo dla kultury i wiedzy żydowskiej“ — to wreszcie było źródłem twórczości Leopolda Zunza.

Był on jednym z założycieli „Verein für Kultur u. Wissenschaft der Juden“. Wytrwanie przy wierze żydowskiej i wpływanie w ten sposób na młodzież, było podstawowem założeniem jego inicjatorów: Jakkolwiek wydaje się nam to dzisiaj wprost niezrozumiałem, że żydowskie towarzystwo otoczyć się musiało wałem ochronnym przysięgi przeciw wrogowi, to jednak znak to czasu i epoki, w której żyli twórcy tego niby „nieśmiertelnego hułca“. Wytyczyli sobie program rozległy: zaszczerpieć chcieli w żydostwo kulturę europejską i w ten sposób za sklepić przepaść, zagasić żagiew plemiennej nienawiści. Gdy niepowodzenie wskazało im niedorzeczność tych planów, — ograniczyli swą działalność do uprawiania wiedzy żydowskiej zapomocą naukowych odczytów i czasopisma dla „kultury i wiedzy żydowskiej“. Niestety część założycieli tego towarzystwa z czasem znalazła się po drugiej stronie obozu żydowskiego.

Jedyną pozostałością ich istnienia to założony przez Zunza organ „Zeitschrift für Kultur u. Wissenschaft des Judentums“, który przyniósł kilka niezwykle cennych prac z dziedziny historii i historii literatury żydowskiej *).

Po upadku Towarzystwa pozostał Zunz sam jeden na pobojowisku, ze wszystkich stron widział zbiegów i zdrajców, wątpliacych i zwątpiałych. On jedno stał się w swej wierze i trwał silnie przy sztandarze żydostwa. Wiedza żydowska była dlań źródłem ukojenia i jedynym celem wszystkich wysiłków. Widząc bowiem bezowocność dążeń w kierunku poprawy bytu i podniesienia poziomu swych braci, — „widząc, że głos jego był głosem wołającego na puszczy“, — postanowił pracować w ciasnem kole swej wiedzy dla dobra żydostwa...

Wśród zmiennych kolei życia, — wśród niedostatku i nędzy — tworzy Leopold Zunz główne swe dzieło, które ugrunto-

*) Edward Gans: Gesetzgebung über die Juden in Rom. — L. Zunz: Raszi; Grundlinien einer künftigen Statistik der Juden; Über die in den hebräischen-jüd. Schriften vorkommenden hispanischen Ortsnamen.

wało jego sławę po wszystkie czasy: Die gottesdienstlichen Vorträge der Juden historisch entwickelt *).

Jakkolwiek dzieło to i dzisiaj niezaprzeczone ma znaczenie dla historii liturgii żydowskiej, to jednak nie można oderwać jego powstania od tendencji, które kierowały autorem. Podwójny cel przed oczyma miał Zunz, pisząc swe „Wykłady“. Rząd pruski zakazał wygłaszania kazań w synagogach żydowskich w języku niemieckim. Były to zaś czasy reform i dążności do zmiany form ceremoniału, gdzie zapominano o przepisach i przykazaniach — gwoli zewnętrżności. Treść zatraciła się, a pozostało jako jedyne zastępstwo — niemieckie kazanie, które zdołałoby może przy sprzyjających warunkach — wskrzesić na nowo iskrę wiary i zapał dla religii. Sama modlitwa i śpiew nie miały w sobie dostatecznej siły przyciągającej dla oświeczonej generacji. Zrozumiemy więc oburzenie i rozpacz propagatorów reformy z powodu bezwzględnego rozporządzenia pruskiego rządu. I to tembardziej, że w innych państwach niemieckich gminy żydowskie w zupełnej żyły autonomii. Postanowił tedy Zunz zapomocą argumentów zaczerpniętych ze skarbnicy wiedzy żydowskiej, udowadniających, że kazanie było od wieków najważniejszą częścią składową kultu żydowskiego — skłonić rząd pruski do odwołania nieuzasadnionego ukazu.

Dlatego też zaopatrzył dzieło swe naukowe we wstęp polemiczny, w którym domaga się równouprawnienia Żydów jako obywateli państwa niemieckiego, wykazując, że upośledzenie pewnej społeczności czy też wyznania, szkodzi państwu.

Zamiarem Zunza było dać społeczeństwu niemieckiemu obraz ewolucyjnego rozwoju żydostwa, a zarazem wykazać uzasadnienie instytucji „kazań“, wprowadzonych przez kierunek reformatorski w Niemczech. Dowodzi więc we wstępie że podstawą nauki, jest *wykład ustny*, który działa najskuteczniej na serca i umysły słuchaczy. Dlatego też przodkowie nasi od dawien dawna cenili kazanie, które było ważnym środkiem wychowania ludu.

Nie możemy podać w tem miejscu treści dzieła, gdyż przekraczałoby to ramy tego szkicu — musimy poprzestać na stwierdzeniu, że podał w niem Zunz w sposób naukowy historię liturgii żydowskiej od czasów najdawniejszych. Zebrał olbrzymi materiał naukowy, tak, że dzisiaj „Wykłady o

*) I wyd. Berlin A, Ascher 1832 i II wyd. za staraniem Dra Brühla, Frankfurt a/M 1892.

nabożeństwie“ stanowią jeszcze podstawę dla badań w tym kierunku.

Dalsza działalność Zunza obfituje w niezwykle wielką liczbę dzieł mniejszych i rozpraw z najrozmaitszych dziedzin, jak to historyi, historyi literatury, geografii Palestyny i innych.

Wymieniamy najważniejsze: „Namen der Juden *), „Zur Geschichte und Literatur“. „Die synagogale Poesie des Mittelalters“, „Die Ritus der Synagogalen Poesie“ i kilka prac hebrajskich.

Zunz był twórcą nowych zupełnie działów wiedzy żydowskiej, dał początek i ugruntował badanie historyi literatury i liturgii żydowskiej; jego prace o poezji żydowsko-prowansalskiej należą do najlepszych na tem polu.

Gdy zastanowimy się nad działalnością Leopolda Zunza widzimy, że dwa prądy ścierały się zawsze w jego życiu. Tendencja asymilacyjna i dążność upodobnienia się do otoczenia i jego wymogów. Życie jego to walka z tymi prądami i stąd tyle w niem sprzeczności: obok zamiłowania dla hebrajskiego spotkać się u niego można z zupełną niekiedy dlań obojętnością, obok gorącej wiary w prawdę Żydostwa — ze zdaniem że „kaprysem jego duszy“ było wytrwanie przy narodowym znaku. Harmonijnego rozwiązania znaleźć nie miał, nie jego to wina, ale chlubnie świadczy o nim — dziecku tego najbardziej niekonsekwentnego wieku — jego wielka konsekwencja: Żydostwo.

Leopold Zunz z fałszywego wyszedł założenia, uratować chciał żydostwo nie od wewnątrz, lecz zapomocą reformy zewnętrznej. Nie rozumiał, że żydostwu potrzeba treści własnej, rodzimej, że nie pomogą wszczepiane sztucznie środki zewnętrzne. Dlatego reforma, ukochane dzieło jego życia, epizodem tylko jest marnym w historyi żydowskiej, dlatego żydostwo niemieckie od tak długiego czasu nie bierze udziału w twórczości żydowskiej.

Ale działalność jego mimo błędów olbrzymie dla żydostwa ma znaczenie. Dążeniem jego było zapoznać swych braci z ukrytymi w pomroce dziejów skarbami i dodać im podniety do wytrwania. Udowodnić chciał światu, że Żydzi stanowią odrębną społeczność o odmiennych potrzebach i dążnościach, że ciągłość dziejowa nie została zerwana mimo zewnętrznego rozłamu. Je-

*) Rozprawka napisana z powodu edyktu z 10 sierpnia 1836, zabraniającego Żydom pruskim przybierania imion niemieckich.

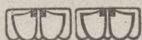
дноść tę usiłowań i walk wewnętrznych poznać można najłatwiej z istoty literatury żydowskiej, która mimo zewnętrznych nieszczęść dorównuje pod wielu względami literaturom innych narodów. Wierzy też, że z *równouprawnienia literatury i wiedzy żydowskiej wypłyłnie równouprawnienie Żydów w życiu i obyczaju*. (Zur Geschichte u. Litteratur, T. 21 cyt. za Grätzem).

Z tego stanowiska wyjaśnia się praca życia wielkiego uczonego. Starał się on usłyszeć głos pokoleń, idący doń z ubiegłych wieków i na tej podstawie odtwarzać akordy minionych dziejów. Z pieśni żałobnych i błagalnych średniowiecza płynęły ku niemu głosy rozpacznej skargi i bolesnego szlochu przeszłych pokoleń. I odczuł cały tragizm, wionący z kart historii żydowskiej i dał temu wyraz w następujących słowach, ze serca płynących:

„Wenn es eine Staffelleiter von Leiden gibt, so hat Israel die höchste Staffel ertiegen, wenn die Dauer der Schmerzen und die Geduld, mit der sie ertragen werden, adeln, so nehmen es die Juden mit den Hochgeborenen aller Länder auf; wenn eine Litteratur reich genannt wird, die wenige Trauerspiele besitzt, welcher Platz gebührt denn einer Tragödie, die anderthalb Jahrtausende währt, gedichtet und dargestellt von den Helden selber“.
(Die Synagogale Poesie des Mittelalters).

Więc gdy patrzymy dziś z perspektywy ćwierćlecia na życie jego i twórczość, zacierają się szorstkie rysy obrazu, a staje przed nami szlachetna postać swego narodu, ostarzę ochronną przed pociskami wrogów, owiana smętnem tchnieniem wiary w ludzi i sprawiedliwość dziejową. I przebaczyć musimy Leopoldowi Zunzowi wielką pomyłkę jego życia, reformę i uznać w nim jednego z najlepszych, jakich wydało żydostwo w XIX. wieku.

Ben Awiv.



Glossy.*)

I.

— — — — —

Ale jakąż to depresję przeżywany, co dała autorowi artykułu w Morii powód do takiej melancholii, autorowi artykułu Wschodu do tak niepowściągliwego krzyku oburzenia? — Powiedzmy otwarcie: przechodzimy fazę pesymizmu. Ale czemu, czemu?

Bo gwarno, rojno, głośno, buńczucznie wybieraliśmy się na naszą wyprawę romantyczną. Po stuleciach dwudziestu, żydostwo dosięgło pstrego konika „zum Ritt ins alte romantische Land“. Ten gmachy budował uniwersytetów, pysznych muzeów, parlamentów ludowych, narodowych panteonów dumnie wznosił budowle, ów kolej stwarzał, kanały kopał, porty zakładał; inny ołowiane żołnierzki narodowej armii do boju musztrował, a nawet sztandary i godła mieliśmy już pomalowane. „Vorbei, vorbei!“ Gdy przyszło oskardów ciężkich się imać, pierwsze trudności usuwać, teren przygotować, bodaj marszrutę wyznaczyć, dopiero jasno się stało dookoła. Daleka to droga, przyjaciele! Ale cóż: dwa tysiące lat mieliśmy zawsze czas i nigdy nam spieszno nie było, a teraz giniemy z niecierpliwości.

Młode to i burzliwe elementy, co tak żywo się gorączkują. A nadewszystko: uczyć się, uczyć nam trzeba. Kto ma pojęcie o istocie i rozwoju stronnictw, choćby największych na świecie, ten wie, że żadnego Krakowa ani Jerozolimy odrazu nie zbudowano.

Nie daleko nam sięgać pó przykłady. Czy wie autor Idealu a życie, że jeszcze przez lata czterdziestu, trzydziestu rewolucyjne robotnicy w Niemczech i na całym świecie stawać musieli przed sądem i usprawiedliwiać się z zarzutów zdrady głównej, buntu, zbrodni dynamitowych, bo doprawdy myśleli, że jedna bomba a kawał świata starego rozleciał się w gruzy, jedno bezrobocie, a świat na nowych staję podstawach? I to minęło. Dziś ci sami ludzie budują organizacje, obliczone na stulecia, a najstarsi przywódcy, których młodość jak nasza minęła

*) Podajemy tu w wynikach 2 odpowiedzi na artykuł „Ideal a życie“ (Moriah Nr 2).

gwarno i głośno, uczą młodych w zamkniętych izbach cichej, powolnej, mozolnej, codziennej pracy. I nam tego trzeba. Potrzeba nam *odwagi wyrzeczenia się ambicji osobistej nadziei*, nadziei, że i ja zobaczę! Wyżej nam stanąć, szerszy, dalszy ogarnąć widnokrag. A komuż więcej przystoi ponad poziomy się wnosić, niż tobie młodzieży?

Lwów.

fr.

II.

Czyżby smutny niejednokrotnie stan organizacyi i pracy syońskiej miał przyczynę w tem, że dziś już nie w ciężkiej walce duchowej, drogą pracy rozumowej syonistami się stajemy, lecz często ulegając tylko jakiemś wewnętrznem ciężeniu, mimowolnej sympatyi, słowem „uczuciu”? Czy więc dla podniesienia wartości ruchu syońskiego należałoby nam na nowo analizować, badać, uzasadniać, dlaczego jesteśmy syonistami? Wątpię — sędzę natomiast, że ten nasz „uczuciowy“ stosunek do syonizmu zupełnie jest naturalny i konieczny. Uzasadniać sobie n. p. że jesteśmy narodem i t. p. byłoby anachronizmem. Na to czas był wtedy, kiedy syonizm pierwsze kroki stawiać począł w dziedzinie teoryi, t. j. wtedy, kiedy się ten proces odbył w istocie. Dziś już wobec nas samych nie uzasadniać syonizm nam należy (podobnie jak i inne narody uzasadniać swych ruchów narodowościowych nie potrzebują) i właśnie tę zaturalność syonizmu samą przez się, ten dogmatyzm syoński; na zwycięstwo ostateczne ruchu naszego w zakresie teoryi uważać należy. Cofnięcie się z tego stanowiska byłoby zastożem. Bo i Młodo Turków nie pytano o prawa, na podstawie których państwo swe odrodzili, lecz cały świat patrzy z ciekawością, w jakim kierunku dalsza praca ich posunie się, co stworzą nowego, lepszego. — Zupełnie czegoś analogicznego i od syonizmu wymagać trzeba. Praca umysłowa jest bezwątpienia stopniem wartości każdego ruchu społecznego, a więc i syonizmu, ale praca ta naprzód, nie wstecz ma dążyć. *Dzisiaj naczelnem pytaniem ma być, nie dlaczego jesteśmy syonistami, lecz jak mamy syonizm realizować.* Takie postawienie kwestyi powinno, zdaniem mojem, osiągnąć należyty skutek, posunąć teorię syonizmu we właściwym kierunku.

Jako środek do zrealizowania *bytu społecznego Żydów* (w pełnem tego słowa znaczeniu) jest syonizm kwestyą w pier-

wszym rządzie społeczną i jako taka wymaga *badań i planów społeczno-naukowych*. Zaopatrzyć się musimy w narzędzia najnowszej struktury społecznej, najlepsze, najdoskonalsze. „Nur kein altes Eisen“ — te słowa autora „Altneulandu“ symbolem stać się *muszą* naszej pracy, jeśli nas ona nie ma zawieść. Dziś nauki ekonomiczne są tem koniecznym podłożem każdej akcji społecznej, bez którego ta akcja nie może mieć poważnego charakteru. Bo tworzyć coś nowego w życiu gospodarczem, zbiorowem, bez znajomości zasad tego życia jest nonsensem. Zrozumiały to narody, stojące na najwyższym szczeblu cywilizacji n. p. Anglicy lub Amerykanie, i u nich rozwijają się nauki społeczne z dnia na dzień coraz silniej i dlatego mogą one przy szalonym rozwoju kapitalizmu, wśród największych sprzeczności interesów, utrzymać równowagę państwową, zastosowując wynik tychże badań w życiu. Trzeba nam rozjaśniać stare drogi, wynaleść błędy ich, szukać dróg nowych i niemi pchnąć ruch syoński naprzód, ku realizacji. I w tym też kierunku należałoby skierować pracę umysłową młodzieży.

— — — — —

„Ideał — a Życie?“ Czy tu szukać przyczyny, że tak wolnym posuwamy się krokiem? Czy w rozdźwięku tych dwóch sił tkwią nasze niedomagania? Jakże ich stosunek zrozumieć? Wątpię, by tu była przyczyna tylko żydowska, tem mniej specjalnie syońska. Nie inne hasła zmienią całkowicie nasze szeregi, stworzą z nich godnych bojowników. Przyczyna tu ogólnoswiatowa. Wszędzie jest to samo. Sięgnąć tu trzeba do zasadniczych cech obecnego życia społecznego. One to tworzą legiony przeciętnych i gorzej niż przeciętnych. Żadne hasła, wymagające większych wysiłków czy duchowych, czy fizycznych, trwale ich dla siebie nie zdobędą. Trzebaby tu warunk zmienić, by one innych wychowały ludzi. To dla nas niemożliwe.

Niemniej jednak pole indywidualnej twórczości dla odważnych ciągle stoi otworem. Kto ma odwagę, nową iść drogą w życiu, za nowe myśli walczyć przez swój sposób życia, ten pociągnie za sobą tłumy, „Życie“ to nie te tłumy, co hamują wysiłki ednostek, to nie ta „pospolitość“, słowem, nie to, co jest, — lecz „Życie“ to przyszłość i droga każdego z nas, to nasza odwaga, nasza wola, słowem — to, co być powinno. Jeśli tak

zrozumiane Życie będzie w nas budziło wolę czynu, zapanuje konieczna harmonia między „Życiem“—a „Ideałem“. To, co jest, jest wytworem przeszłości, stoi pod znakiem tradycji, (choć się temu niby przeczy) to, co być powinno jest uczuciem, które budzi i zawsze budziło naszą świadomość potrzebą czegoś doskonalszego. Dla takiego tylko życie i ideał będzie tragedją, który za słaby jest w życie swe wcielać w najwyższym możliwie stopniu to, co za dobre uważa. Trzeba być odważnym i — konsekwentnym.

M. Korn. — Kraków,

Bibliografia.

Amerika. Ein Roman von Schalom Asch.

Verlag „Neues Leben“ Wilhelm Borngräber, Berlin 1911.

Asz wraca... Wraca do źródła swych natchnień subtelných, wraca do kolebki żydowskiego życia, które z tak dziwną dokładnością poznał, by je ukochać i wprawić perłami nowel misternych w dyadem golusowego, pełnego melancholii tworzywa.

Poklask tłumu, zachwyconego brudem życiowym na deski sceniczne efektownie rzuconych motywów, rozlaskotanego żądzą widoku nagich a zmysłowych refleksyi, zaciekawionych typem kuplera żydowskiego, deprecjowanego w szale święte folianty — czyż mogą one być źródłem faktycznego, z maski obłudnej manieri zwolnionego szczęścia? Szczęśliwym jest jeno ten twórca, co cud posiadzie budzenia w nieznanym mu nielicznym choćby, lub przez los zdeptanych typach tych samych drgnień duszy, jakie przeżywał artysta, gdy wielkie dzieło wielka rodziła chwila.

I dlatego dobrze się stało, że z wielkiego berlińskiego „Verlagu“ w świat wyszła ta wykwintnie wydana książka. Jest dla Asza i dla nas niewątpliwą rehabilitacją wobec tegożsamego „wielkiego świata“, co żydowskiego poznawał artystę z jego „El nykamah“, jest rehabilitacją dla artysty wobec nas samych. Pójdzie w świat ta piękna książka i wykaże silny kontrast między bohaterem mętów życiowych w „Bogu zemsty“, a koncepcjami takimi jak Meir, Jossele, nauczycielka i całym szeregiem innych pozornie nikłych, cierniami życia omotanych, w istocie jednak bogatych całą skarbnicą przeżyć głębokich, całym sezamem procesów duchowych, niedoścignionych głębią rozumową, niezrównanych artystycznym pięknem. Odsłonił Asz tragedję tych przez świat nieznanym lub wzgardzonym typów, zamkniętych między Bet-hamidraszem, a szarą codzienną nędzą małomiasteczkowego kramika czy warsztatu, lub rzuconych na pastwę tragicznej bezdomności, bolesnej za chlebem gonitwy.

Szalom Asz wraca do nas, wraca do twórczości żydowskiej. I to *przedewszystkiem* witamy w tem dziele z wielką dla nas radością.

Treść książki, zaczerpnięta w części z życia żydowskiego w Rosyi a częściowo z życia żydowskich emigrantów-tulaczy. Mamy więc fragmenty z małego miasteczka (w których malowaniu Asz już przedtem celował), mamy typową nędzę i nigdy niespełnione marzenia i miraż skazańców golusowych i dramat życia emigracyjnego od »wyspy Iez« (East Island) aż po smutny epilog na ziemi amerykańskiej.

Pominawszy podział na rozdziały i pewne drobne usterki w przeprowadzeniu akcji tej pierwszej większej powieści Asza, — musimy jeszcze podkreślić wybitny wpływ Szaloma Aleichema i Morrisa Rosenfelda.

Nowe książki:

Martin Buber: „Drei Reden über das Judentum“ Literarische Anstalt: Rütten u. Loening. Frankfurt a. M. 1911.

Dr. Nahum Slousch: La poésie lyrique hebraïque contemporaine 1882-1910 — Mercure de France Paris 1911.

Davis Triétsch. Bilder aus Palästina. 10 Bogen Text mit 122 Illustrationen. Orient Verlag Berlin. 1911.

Mateusz Mieses: W kwestyi nienawiści rasowej. H. Altenberg Lwów. 1912.

ש. הלמניקוב, פסיעה ראשונה, ציורים וספורים, הוצאת „התחייה“ סטניסלוי תרע"ב, 1911.

ד"ר מ. פינקס: די נעשוכטע פון דער יודישען ליטעראטור אונטער דער רעדאקציע פון בעל מחשבות, פערלאג ב. שימן ביכהאנדלונג, צענטראל, ווארשא תרע"ב 1191. 2 בענדע.

Z powodu braku miejsca część Bibliografii jakoteż Przegląd prasy rubryka „Z życia żydowskiego“ — odpadły i znajdują się w następnym numerze.

Fatalne pomyłki druku

wkradły się do tego zeszytu Morii z winy zecera, które przed przeczytaniem należy poprawić.

Str. 122. Wiersz 15 z góry po słowie *życiu* ma być: *życiu*; przywiązanie do żydostwa i tendencya asymilacyjna t.j. *dażność*; Str. 123. Wiersz 6 od dołu po słowie *postać* ma być... *postać* bojownika o prawa swego narodu.

Liczne inne usterki i błędy zecerskie zauważy sam czytelnik.

REDAGUJĘ KOMITET: Redaktor naczelny: NATAN CZACZKES

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jakób Grünberg.**

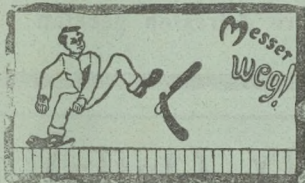
Drukarnia Ign. Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.

Adolf Pachtman

był jednym z tych, którzy w imię dobra występowali w obronie swego ukochanego Narodu, i w ruchu nad jego odrodzeniem sumiennie pracowali. — Błp. A d o l f P a c h t m a n n cieszył się poważaniem i sympatją wszystkich kolegów. — Przez swą szczerść, dobroć nieskazitelność charakteru zyskał sobie powszechne uznanie i szacunek. — Strata jego osoby obudziła szczyry żal i pozostawiła w kołach Jego przyjaciół niezatarte ślady. — Pamięć o nim zawsze u nich pozostanie. — Oby Mu ziemia lekka była. Koledzy.

Precz z brzytwą!

Prawnie chronione.



Hygieniczne golenie bez noża — bez aparatu. Napędzować twarz, umyć się czysto i w 5 minutach jest się bez zarzutu ogolonym. Bez rany, bez zakażenia, bez palenia po goleniu. Nasz preparat „Precz z brzytwą“ („Messer weg“) jest nieszkodliwy, pod gwarancją i ciągłą kontrolą chemika sądowego Dr C. Bischoffa w Berlinie. Jedyny przez rząd aprobowany preparat do golenia. Wielka paczka na 50 razy za przesłaniem gotówki w wysokości 3 K. 90 hal. Garnitur przyborów 1 K. Adresować: H. Freund „Messer-Weg“ Vertrieb Wien II. Gredlerstrasse 5/F.

Dodatek kalendarza.

Do całego dzisiejszego nakładu naszego pisma
załączamy wydany przez

Dom bankowy Edward Urban

W BERNIE

Kalendarz losowań na rok 1912.

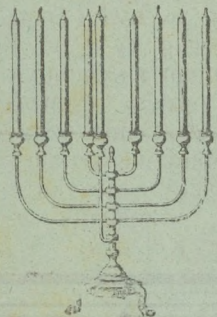
i polecamy ten pięknie wydany i praktycznie zestawiony rocznik szczególnej uwadze naszych czytelników, ponieważ zawiera wiele ważnych dat, z szczególnem uwzględnieniem momentów, ważnych dla oszczędzających.

Dom bankowy EDWARD URBAN w Bernie istnieje od r. 1869 i cieszy się z powodu swej kulancji wobec odbiorców najlepszą sławą, tak że można go gorąco polecić P.T. Publiczności dla jej transakcyi finansowych.

40h



2127



Neunarmiger „Chanukah“ Leuchter

aus Messing poliert

gleichzeitig hübscher Dekorationsgegenstand
Höhe 29 cm. incl. Lichtern.

Preis M. 3.50 u. 50 St. Lihter M. 1.—
Österreich 4.59 u. 50 St. „ 1.20 fco Zoll
Versand per Nachnahme ab Stuttgart. Bei Nicht
covenierung innerhalb 8 Tagen franco retour.

Johs. Rominger Kgl. würtl. Hoflieferant
Stuttgart, Königstr. 35.

Die Herrn Lehrer werden um Ihre Adressen gebeten.

DO PALESTYNY (Jaffa)

Austryackim Lloydem, Tryest

Z Tryestu w każdy czwartek parowcem pocztowym linii syryjskiej przez Aleksandryę do Jaffy. Przyjazd do Jaffy na drugi piątek.

Z Tryestu w każdą niedzielę parowcem pospiesznym do Aleksandryi. Z Portsaidu tego samego dnia do Jaffy. Przyjazd do Jaffy w piątek. Czas trwania jazdy: 4 1/2 dnia.

(Zmiany w planie podróży zastrzeżone.)

Tryest—Jaffa (linia syryjska) III Kl.	Fcs. 50.—	bez	utrzym.
Tryest—Aleksandrya (I. posp. IV. kl.)	} Fcs. 55.—	"	"
Port Said - Jaffa (lin. syryjska III. kl.)			
Tryest—Aleksandrya (I. posp.) III. kl.	} ew. 60.—	"	"
Port Said - Jaffa in. syryjska) III. kl.			
Tryest—Jaffa (linia syryjska) II. kl.	} Fcs. 146.60	"	"
Tryest—Jaffa (linia syryjska) I. kl.			
Tryest—Aleksandrya (I. posp.) II. kl.	} Fcs. 267.60 z	"	"
Port Said - Jaffa (I. syryjska) II. kl.			
Port Said - Jaffa (I. syryjska) I. kl.	Fcs. 393.60 z	"	"

Ceny te są ważne jedynie dla podróżnych, polecon; rzez

Syonistyczne Biuro Centralne we iedniu.

Bezpośrednie karty podróży wydaje Dyrekcya Austryackiego Lloyd w Tryeście i Jeneralna Ajencya Austryackiego Lloyd w Wiedeń I., Kärntnerring 6.